



Operowy włóczykij

Na sukces w tym zawodzie pracuje się zagryzaniem zębów – o operowym szaleństwie przerwany przez pandemię opowiada śpiewaczka **NATALIA RUBIŚ**

ROZMAWIA ARTUR ZABORSKI

NEWSWEEK: Często słyszysz, że nie wyglądasz na śpiewaczkę operową?

NATALIA RUBIŚ: Cały czas pokutuje przekonanie, że śpiewaczka musi być otyła i zawsze nosi ze sobą białą chusteczkę. Nic bardziej mylnego. Większość z nas uprawia sport, dba o linię. Największą naszą zimą jest nieregularny tryb życia. Na scenie zużywamy mnóstwo energii, a spektakle kończą się późno. Kiedy śpiewam w Mediolanie, Chicago czy Paryżu, w miastach słynących z fantastycznej kuchni, trudno odmówić sobie nocnego wypadu do restauracji. Ale na sukces w tym zawodzie pracuje się zagryzaniem zębów. Cały czas trzeba sobie czegoś odmawiać.

Czego ty sobie odmawiasz?

– Nie mam stałej bazy, z przyjaciółmi widzę się od wielkiego dzwonu, z mężem, tenorem Krystianem Krzeszowiakiem [na światowych scenach występuje jako Krystian Adam – red.] wpadamy na siebie w trasie – razem spędzamy urlop w naszym małym rajku na Sardynii albo te dni i noce, gdy razem występujemy. Żyjemy na walizkach, śmiejemy się, że jesteśmy parą włóczykijów. Taki tryb życia sprawia, że próbujemy się realizować we wspólnych projektach – w 2018 roku wydaliśmy razem płytę z duetami miłosnymi, za moment ukażą się nasze kolejne albumy.

Jak gwiazdy opery reagują na wiecznie uśmiechniętą Polkę?

– Ci najwięksi są najczęściej skromni i mili. Andreas Scholl czy Adam Plachetka, z którymi pracowałam, zawsze znajdowali czas na rozmowę, służyli pomocą, nie zadzierali nosa. Mniej przyjemnych ekscentryków widziałam wśród dyrygentów. O despotyzmie sir Johna Eliota Gardinera krążą legendy. Ale prawda jest taka, że on bywa straszny dla osób, które gwiazdorzą albo sobie bimbają. Gdy mój mąż był przygotowany na próbie na szóstkę, to Gardiner stawał się inspirującym słodziakiem.

Co jest kluczem do sukcesu w tym zawodzie: odrobienie lekcji i podążanie za instrukcjami kompozytorów?

– Niezbędne są również bunt i własne zdanie, o czym przekonałam się, gdy dostałam się do Akademii Muzycznej we

Wrocławiu. Byłam synonimem pilnej uczennicy: brałam lekcje śpiewu, baletu, pantomimy, dykcji. Zdobyłam kilka nagród na konkursach, ale przez cztery lata nie zaśpiewałam żadnej opery ani większego oratorium, bo zawsze ktoś inny musiał zaśpiewać, a ja grzecznie czekałam na swoją kolej. Wreszcie postanowiłam zawalczyć o swoje. Wyjechałam do Mediolanu szkolić śpiew i język włoski. Po raz pierwszy w życiu się zbuntowałam. Przyjeżdżałam do Wrocławia tylko na zaliczenia na uczelni. Byłam tak zawzięta, że nauczyciele nie robili mi problemów. To doświadczenie otworzyło mi oczy. Nie mogłam liczyć na to, że ktoś się za mną wstawi, załatwi kontrakt. Musiałam wziąć sprawę we własne ręce.

Jak to zrobiłaś?

– Na ostatnim roku studiów wyjechałam na stypendium do Drezna. I na prestiżowym Händel Festspiele w Halle w 2014 roku wskoczyłam do obsady za sopranistkę, która musiała odwołać występy. Śpiewałam rolę Calisto w operze „Giovane in Argo”. Miałam siedem arii, jeden duet, kilogram recytatywów i trzy dni, żeby się tego wszystkiego wyuczyć na blaszkę. Melodie kołatały mi w głowie, nie mogłam spać, ale wszyscy wokół mnie wspierali. I udało mi się z sukcesem zadebiutować na profesjonalnej scenie operowej. Potem dostałam zaproszenia do kilku innych produkcji barokowych i tak się zaczęło całe to szaleństwo. Sprawy

„Wierzę, że po czasie zamknięcia i wirtualnych przeżyć ludzie będą mieli wielkie pragnienie obcowania ze sztuką w tradycyjny sposób

nabrały tempa, gdy poznałam Elżbietę Penderecką, która przedstawiła mnie wspaniałej nauczycielce z Yale School of Music, Doris Yarick Cross. Pojechałam do niej na miesiąc na prywatne lekcje. Ona całkowicie zmieniła moje myślenie o śpiewaniu.

Yale School of Music jest bardzo prestiżowa. Za którym razem się tam dostałaś?

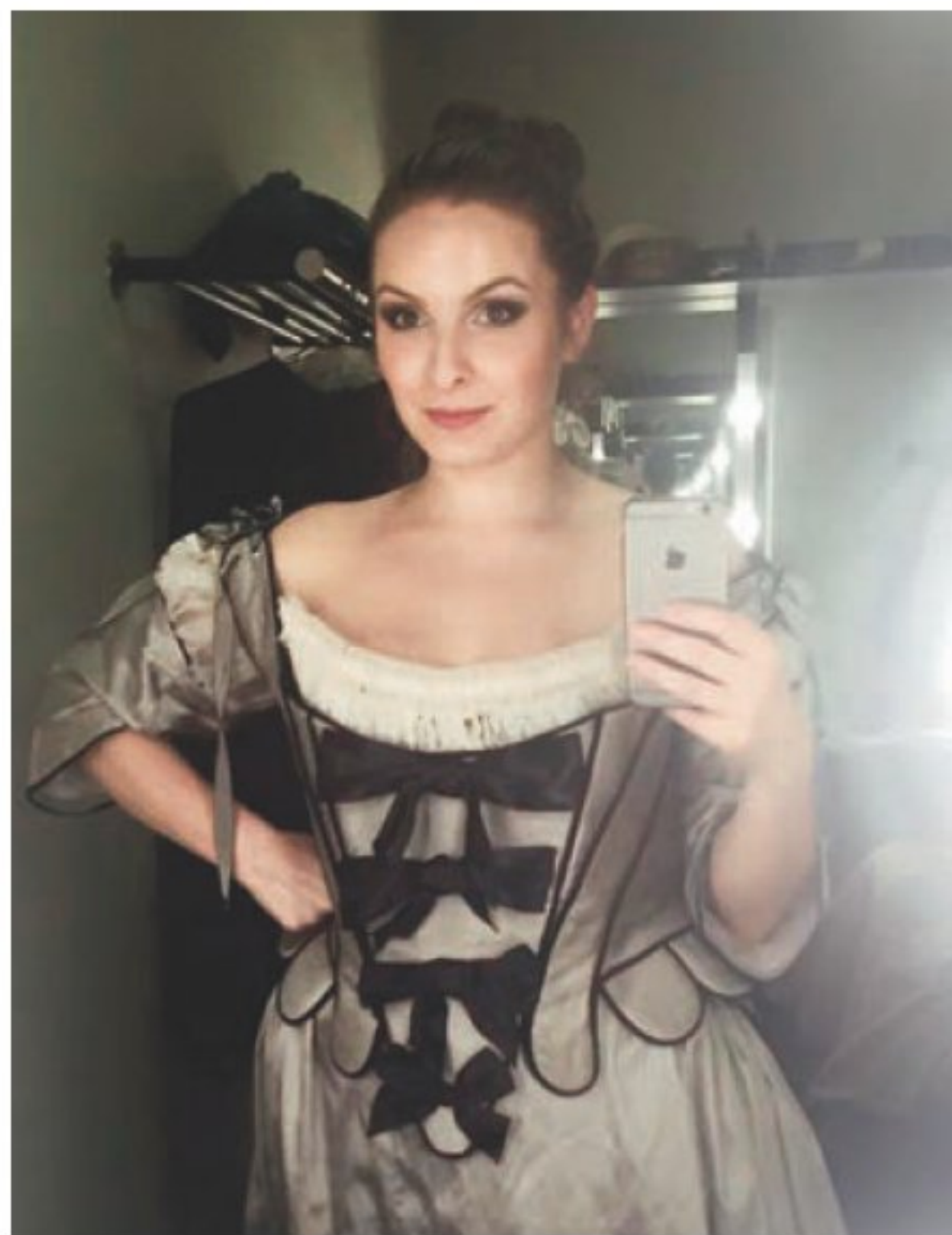
– Żeby się dostać na przesłuchanie, musisz mieć rekomendacje. Zdobyłam je i dostałam się do szkoły za pierwszym razem. A przyjmują rocznie tylko siedmiu śpiewaków z całego świata. Spędziłam w Yale dwa lata. Było mi bardzo ciężko, męża widziałam raz na trzy miesiące przez dwa tygodnie.

Amerykanie inaczej podchodzą do opery niż Europejczycy?

– Zupełnie inaczej. Tam pedagodzy powtarzali: „Nie bójcie się popełniać błędów, bo to ostatnie lata, kiedy ktoś będzie na nie pozwalał”. Uczono mnie odwagi, cierpliwości, ale też uprzejmości i koleżeństwa. Na koniec każdego roku Yale organizuje dwa tygodnie przesłuchań studentów dla agentów i dyrektorów teatrów. To jest prawdziwy maraton, trzeba się codziennie mobilizować i w 5-10 minut przekonać do siebie komisję. Mnie udało się zainteresować renomowanego agenta z Nowego Jorku, z którym teraz mam podpisany kontrakt. Zrobiłam na nim wrażenie, śpiewając „Ha! Dzieciatko nam umiera” z „Halki”.

Skąd taki wybór?

– W Stanach ludzie szaleli na punkcie „Halki”. Zostałam poproszona o wykonanie arii z tej opery na koncercie absolwentów. Wtedy zaczęłam marzyć o zaśpiewaniu całej partii. Okazja przyszła rok później, gdy Opera Wrocławska zorganizowała przesłuchania do nowej produkcji „Halki”. Wysłałam zgłoszenie, ale w ostatniej chwili chciałam zrezygnować, bo pomyślałam, że to partia dla wielkich dramatycznych sopranów, a nie dla takiego lirycznego żuczka jak ja. Jednak Krystian przekonywał mnie, że to idealna rola dla mnie: dziewczyna z gór, zakochana, przeżywająca wielkie dramaty. Nie spałam całą noc, bo wymyślałam scenariusz występu. Nie chciałam



„Ukształtowało mnie Podhale. Kocham nasze góry i tradycyjne pieśni. Na zjazdach rodzinnych śpiewaliśmy przy ogniskach, każdy miał śpiewnik, nie można się było wymigać

zaśpiewać typowo – w ładnej sukience, szpilkach. Zdjęłam szpilki i oddałam Halce całą moją miłość i wrażliwość. Kilka tygodni później dowiedziałam się, że jestem w obsadzie.

„Halke” śpiewam do dziś w wielu miejscach w Polsce i za granicą. A przynajmniej śpiewałam, dopóki nie pozbawiła nas pracy pandemia.

Gdzie cię zastała?

– W samym środku nowej produkcji „Carmen” w Operze Wrocławskiej – byliśmy tydzień przed premierą, gdy wszystkie teatry zostały zamknięte. Większość projektów, w których miałam brać udział w kwietniu i w maju, została odwołana. To dość nierealne uczucie, kiedy wszystkie plany z dnia na dzień upadają. Ale je-

stem dobrej myśli. Wierzę, że po czasie zamknięcia i wirtualnych przeżyć ludzie będą mieli wielkie pragnienie obcowania ze sztuką w tradycyjny sposób.

Jak się zaczęła twoja fascynacja operą?

– Pochodzę z rozśpiewanego domu, w którym często słuchało się muzyki klasycznej, co roku czekaliśmy na transmisję koncertu noworocznego z Wiednia. Na zjazdach rodzinnych, które często organizowali moi rodzice, śpiewaliśmy przy ogniskach, każdy miał śpiewnik, nie można się było wymigać. Ja praktycznie zmuszałam innych do śpiewania, o czym najbardziej przekonały się moje dwie młodsze siostry, które za występami nie przepadały. Pochodzę z małej miejscowości Raba Wyżna na Podhalu. U nas działały dwa zespoły góralskie i trzy chóry. Prestiżowy był kameralny chór dziewczęcy Kantylena. Dostanie się do niego było nobilitacją. Mnie ten zaszczyt spotkał w wieku 11 lat. Gdyby nie moje cudowne nauczycielki z tych zespołów i rodzice, nie wiem, czy moja pasja miałaby szansę się rozwinąć.

Masz czas na wizyty w rodzinnych stronach?

– Nigdy nie zapomniałam o Podhalu, które mnie ukształtowało. Kocham nasze góry i tradycyjne pieśni. Ale wielu ludzi z moich stron uważa je za obciachowe. W liceum śpiewałam przez dwa lata w zespole rockowym Persistens, w którym obśmiewano zespoły góralskie. A do mnie bardziej przemawiała muzyka góralska niż ta, którą graliśmy. Z dumą podkreślam swoje przywiązanie do tej ziemi także poprzez koncerty, które dajemy z mężem w mojej rodzinnej miejscowości i w sąsiednich wsiach. **N**

Artur Zaborski

NATALIA RUBIŚ ŚPIEWAŁA NA SCENACH MEDIOLANU, LONDYNU, PARYŻA, CHICAGO, LIZBONY, WILNA, PRAGI, DREZNA, WARSZAWY I WROCŁAWIA. WCIELAŁA SIĘ M.IN. W ROLĘ HALKI, EURYDYKI W „ORFEUSZU” MONTEVERDIEGO, FIORDILIGI W „COSÌ FAN TUTTE” MOZARTA. WSPÓŁPRACOWAŁA Z TAKIMI DYRYGENTAMI JAK FABIO BONIZZONI, VÁCLAV LUKS, JAN TOMASZ ADAMUS CZY YANIV SEGAL